

Helska Bliza

DWUTYGODNIK "PRZYJACIÓŁ HELU"

NR 28 05.12.1997

cena 0,80 zł

„Koga” idzie na dno! Czy zdarzy się cud?

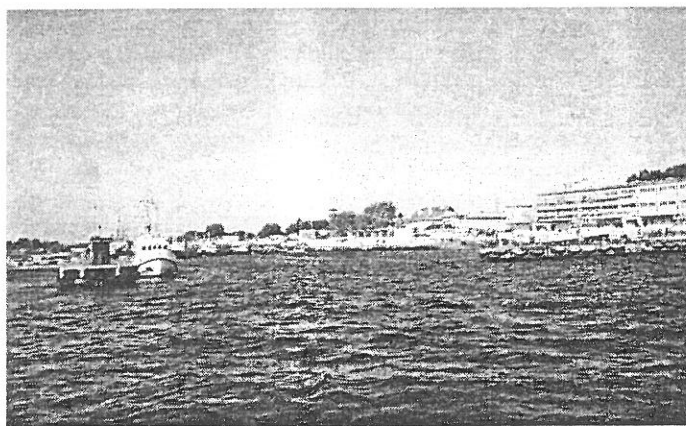
W ubiegłym tygodniu w spektakularny sposób odwołany został zarządca komisaryczny „Kogi” Zbigniew Flasiński. Wicewojewoda Marek Kulczyński powołał na jego miejsce Stanisława Rajkowskiego. Przez kilka dni głośno było o Helu we wszystkich publikatorach. Mówiono i pisano różnie, przedstawiano sytuację rzetelnie, czasami pisano bzdury.

Gwałtownie zareagowała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność”. Związkowcy wystosowali ostry protest do wicewojewody żądając anulowania decyzji, przedstawienia planów restrukturyzacji „Kogi”, zastrzegając sobie prawo do strajku.

Rozmawiałem na ten temat z obu komisarzami, z przedstawicielami „S” Grażyną Baształygą i Aleksandrą Schomborg, z różnymi ludźmi, którzy problemy „Kogi” znają bardzo dobrze. Niestety, po tych rozmowach nie mogę być optymistą. Przedsiębiorstwo upada, zabiegi obu dotychczasowych komisarzy nie przyniosły oczekiwanych skutków. Na marginesie; żadna ustawa nie określa terminów potrzebnych na ratowanie firmy, ale 5 lat komisarycznego zarządzania to chyba ewenement w skali kraju.

124 osobowa załoga nie może doczekać się obiecanej restrukturyzacji. a stan faktyczny jest beznadziejny. Firma nie ma już żadnego kutra; cóż to za przedsiębiorstwo połowów bez własnej floty. Przekształcając PPIUR „Szkuner” pozostawiono jednak kilka jednostek, a ponadto w umowach leasingowych zagwarantowano spłatę rybami. Brak kutrów nie pozwolił na kilkakrotne próby (w roku 95 i 96) utworzenia na bazie „Kogi” spółki z udziałem podmiotów z Helu. Jeszcze w roku 1991 niektórzy pracownicy wystąpili z wnioskiem o częściową prywatyzację - Dyrekcja, Rada Pracownicza i Związki Zawodowe były jednak temu przeciwnie. Dziś załoga czeka na taki cud.

Nie zamierzam wdawać się w ocenę czy dyrektor Flasiński rządził dobrze czy źle, Komisja Zakładowa „S” twierdzi, że dobrze. Głównym jednak powodem odwołania go z zajmowanego stanowiska była sprzedaż hali AOR wraz z gruntem spółce „Big-fish” z Gniewina. Władze wojewódzkie twierdzą, że dokonano tego bez ich zgody, pan Flasiński uważa, że zgoda ówczesnego Ministra Skarbu M. Pietrewicza pozwalała mu na dokonanie tej transakcji. Racji dochodzić będą prawnicy, jednak pozbycie się tego obiektu i uzyskanie środków (prawie 7 miliardów starych złotych) wg. prawie wszystkich moich rozmówców były decyzją zasadną. Pozwoliło to na częściową spłatę długów (w tym wobec miasta) i pozostawiło część pieniędzy na zakup surowca.



Spółka „Big-fish” należy do czołówki polskich przedsiębiorstw zajmujących się handlem i przetwórstwem ryb, oparta jest o dość znaczny kapitał, a jej obecność na terenie helskiego portu może przyczynić się do ożywienia tego portu a tym samym rozwoju naszego miasta. Czy będzie to miało natychmiastowe przełożenie na powstanie nowych miejsc pracy dla wszystkich, po ewentualnym upadku „Kogi”. Tego nikt nie wie. W pewnym zakresie na pewno tak.

Napisałem o ewentualnej upadłości przedsiębiorstwa. Pytałem o taką możliwość nowego komisarza. Pan Rajkowski jest optymistą. Twierdzi, że zrobi wszystko aby do tego nie doszło. Ale jak wiemy wicewojewoda powołał go na to stanowisko do 16 grudnia br. Czy w ciągu kilkunastu dni można cokolwiek zrobić? To absurd. Nowy komisarz przedstawił mi wprawdzie plany na dziś, plany doraźnej pomocy. Ma nadzieję na dalszy kredyt z Agencji Rozwoju Pomorza Gdańskiego pozwalający na zakup ryb od helskich rybaków. Udzielać się im będzie gwarancji częściowej, ale natychmiastowej zapłaty - ze sprzedaży AOR pozostało jeszcze prawie 50 % środków. Dalej będzie zmierzał do prywatyzacji pośredniej, tzn. najpierw komercjalizacji (wszystkie akcje w rękach Skarbu Państwa), a następnie odstąpienia części akcji innym podmiotom gospodarczym. Będzie to płynne przejście do prywatyzacji, a każda decyzja ma być konsultowana za Związkami Zawodowymi.

Czy to, co nie udało się jego poprzednikom będzie mogło dokonać się teraz? Zobaczmy. Na razie nasza „Koga” kołysze się na wzburzonym Bałtyku, a jego załoga czeka na ratunek.

Piszę ten tekst 29 listopada. Co wydarzy się jutro??

Sylwester Ostrowicki

Słów kilka o syrenach, krakenach i klabaterniku...

Symbolika morza w literaturze daje wyobrażenie o barwie żywności wobec niego uczuć. Morze uznano za symbol nieskończoności, czasu, wieczności, potęgi, otchłani, chaosu, dzikości i zniszczenia, ale też bogactwa, skarbnicy, obfitości. Bywało symbolem życia i śmierci, płodności i bezpłodności pamięci i zapomnienia, wznoszenia się do Boga i wrogości Boga, oddzielenia i samotności, ale również powrotu i wytchnienia. Jednoczy przeciwieństwa, jednak obojętne na nienawiść i miłość, a dwoistość jego natury tyleż inspirowała, co przerażała człowieka.

O ile starożytni nie obawiali się morza, o tyle ludzie średniowiecza odnosili się doń z nieufnością, przedkładając pewność ładu nad zmienność wody. Trudno było wówczas żeglować bez lęku, skoro powszechnie wierzono, że kiedy statek dopłyne do krańców świata, spadnie w bezdenną otchłań jak zabawka ze stołu.

Renesans począł odkrywać piękno przyrody, wieki późniejsze przyniosły rozwój zainteresowań naukowych i wypędziły z morza potwory - ucieleśnienia ludzkiego strachu.

Średniowieczne bestiariusze, czyli zwierzyńce, pełne są opisów zwierząt, które nie w morzu się zrodziły, a w marynarskich głowach. Do zwierząt zaliczano w tamtych czasach syreny. Ponieważ kusily, uwodziły i zabijały ludzi, zdradzieckie te istoty symbolizowały zło płynące z ulegania grzesznym namiętnościom. Pomawiano je nawet o skłonności ludożercze, tak jak w francuskiej piosence, z której bije trwoga przed obcym człowiekowi żywiołem:

„*Śpiewaj, śpiewaj Syreno!
Umiesz śpiewać!
Masz morze do wypicia,
Mego ukochanego do pożarcia.*”

Ślady wrogości wobec syrenów rodu można znaleźć jeszcze w relacji Krzysztofa Kolumba poważnie wspominającego, że dostrzegł „...trzy syreny unoszące się na falach”. Ubolewa jednak nad tym, że „nie były tak piękne, jak je opisują, jedynie ich twarz jest nieco podobna do ludzkiej”. (Pytanie dla nas interesujące - cóż on właściwie widział?)

Syreny wypiękniały i zrezygnowały z ludzkiego mięsa, gdy człowiek śmielej wkroczył na morskie szlaki. Urzekająco piękne panny z opowieści żeglarzy odtąd unaoczniały szczerem łądowym, jak wiele tracą z uroków życia nie podróżując po obcych krainach.. I zapewne niejednego te opisy oczarowały tak dalece, że wstępował na pokład.

Bardziej niż syren należało się obawiać smoków i węży morskich, wielorybów, które potrafiły przelknąć z łatwością plankton, a statek wraz z załogą. Drżały też marynarskie serca przed polipem, czyli ogromną ośmiornicą, bo polip, jak wierzono, „nie gardzi człowiekiem, owszem, ma z niego przysmaczek”. Wyobrażano sobie, że ramiona ma wielkie niby maszty, toteż fraszka jest dla owego potwora zatopienie statku. Przynieść śmierć mogły także przeogromne żółwie i wieloryby, które obrośnięte roślinnością niczym wyspy unoszą się na wodzie i mają żeglarzy. Kiedy ci przybijali do takiej wyspy i nieświadomi niebezpieczeństwa rozpalali ogień, stwór przypiekany boleśnie pograżał się w toni morskiej i topił bezradną załogę. Wielu żeglarzy wierzyło w demony morza, a one nie były raczej zycziwie usposobione wobec ludzi.

Oprócz przerażających stworzeń istniały również dziwaczne, lecz nie wrogie, takie jak np. ryba - biskup. Warto o niej wspomnieć, gdyż jak podają źródła, wyłowiono ją z polskiego morza, w XV lub XVI wieku. Z krótkiej informacji wynika, że był to „...potwór w kształcie biskupa, pokryty łuską i mający mitrę oraz insygnia biskupie...”. Inni autorzy donoszą, że pozwalał się oglądać i dotykać, próbował porozumiewać się gestami i w ten sposób wyjednał sobie zgodę na powrót do morza. Pozdrowił i pobłogosławił gapiów na brzegu morskim, zanurzył się w wodzie i od tej pory nikt go więcej nie oglądał.

Poza tym na dnie mórz trwali mieszkańcy zatopionych miast, wiedli żywot ponury, gdyż czas się dla nich zatrzymał. Dopóty, dopóki ktoś z ludzi nie przyjdzie im z pomocą, skazani są na wykonywanie tych zajęć, na których zaskoczył ich kataklizm.

W wielu rejonach świata snuto opowieści o ludziach z Morza. Ich troski i radości podobne były do naszych, tylko przeżywane w bardziej wilgotnym otoczeniu...

Czy potrafimy ocenić odwagę dawnych rybaków i żeglarzy, my, którzy upiory, stwory pokraczne, niezwykle zamknęliśmy w baśniach i legendach i pozostawiliśmy dzieciom? Przecież nawet na odfantastycznionym morzu czyha mnogość niebezpieczeństw. Nic tak

jak żywioł morski nie uświadamiało ludziom własnej kruchości i małości, bo jak napisał pewien szesnastowieczny autor:

„... *gdy burza na morzu się rozpęta, wtedy właściciel panem swego statku być przestaje. Wtenczas morze jest panem, a wiatr pilotowi urząd odbiera (...)* W czas burzy (...) *wszystkie troski o ludzkie rzeczy daremne (...), pomoc nie może żadna wiedza, żadni doktorzy (...), ziółka, pigułki (...), nie może też pomóc ani papież, ani król (...), ba, ani ojciec, ani matka (...)* ani złoto, srebro, drogie kamienie...”

Z dotkliwego opuszczenia, obawy przed śmiercią w odmęcie, z chęci odwrócenia okrutnego losu powstał może Klabaternik, chimeryczny krasnolud bałtycki, czuły na zmiany pogody i drgnienia duszy ludzkiej. Zapomniano już o tym duszku opiekuńczym żeglarzy Bałtyku, choć niejednego, jak twierdzili marynarze, wyratował z morskiej kipieli. Odszedł wraz z drewnianymi statkami, kutrami i łodziami, na których był stałym członkiem załogi. Stał na straży niepisane kodeksu morskiego, gdzie poczesne miejsce zajmowały: pracowitość, rzetelność, sumienność, solidarność. Srogo karał uchybiających owemu zbiorowi norm rybaków i marynarzy, toteż żaden nieudacznik nie powinien liczyć na wyrozumiałość Klabaternika. Utrudniał życie brudasów i leniuchów supłając złośliwie liny okrętowe, chowając buty, wyrzucając za burtę posiłki czy podstawiając nogę w najmniej oczekiwanej chwili. Zapominających o swych obowiązkach nie wahał się zbić bez litości swoim drewnianym młotkiem.

Pokładowy karzeł dawał czas na poprawę, lecz jeśli nękanemu przez niego nieszczęśnikowi nie wyszlachetniał charakter, to Klabaternik ukazywał rozsierdzoną twarz, co jak sądzono, zwiastowało nieuchronną śmierć. Nie do zastąpienia był ów krasnolud podczas sztormów. Umiał łątać dziury w kadłubie, a jako błędny ogień tańczący na falach wskazywał statkom drogę do bezpiecznej przystani.

Wody Bałtyku stanowią też siedlisko morskiego demona - Szalınca. Jego sługami byli grzesznicy, których dopadła nagła śmierć. Nazywano ich morzkułkami. To ich krzyk słychać podczas wiosennych sztormów, gdy na próżno próbują umknąć szalincowi i wydostać się na łąd...

Pojawia się w Bałtyku rybolud, nazywany Mnichem Morskim, opisany przez Stefana Grabińskiego w powieści „Klasztor i morze”. Nieszczęśliwy ten i przynoszący nieszczęście potwór błąka się w morzu od czasów, gdy jako mnich nie dotrzymał ślubów zakonnych. Lepiej go nigdy nie zobaczyć, gdyż „(...) *budzi żądze i zażęga płomień chuci (...), zbrodnia mu kumą - towarzyszką*”.

Zastanawiające, jak wielu grzeszników pławi się w morskich głębinach!

Ongiś w morzach roiło się od potworów, teraz kryją się częściej w duszy ludzkiej. Podmorski fantastyczny świat wydaje się intrygujący, chociaż niemniej frapujący jest los postaci rzeczywistych związanych z oceanami.

Morze. Dla jednych - miejsce pracy, dla innych - dom, dla wielu grób. Przyciągało nieraz najpodlejszych z podłych, ale też nigdzie nie znalazłoby się tylu natur szlachetnych, wytrwałych, niezłomnych w dążeniu do celu, śmiałych i z wielką fantazją.

Rybacy, żeglarze, wielorybnicy, odkrywcy, polarnicy, lecz i korsarze, galernicy, awanturnicy rozmaitej maści szukający ucieczki przed sprawiedliwością zapełniali pokłady statków. Niejeden rozbitek wygrażał Bogu pięścią na samotnej wyspie. O nich napiszemy innym razem, z przyjemnością, bowiem literatura poświęcona morzu, przebogata jest w interesujące wątki i odcienie.

A żebyś odetchnął, Czytelniku, od podwodnych stworzeń, które wymyśliła ludzka wyobraźnia, podsuwam wiersz Blaise'a Cendrarsa „Wyspy”.

Wyspy
Wyspy
Wyspy do których nigdy się nie dobieje
Wyspy na których nigdy się nie wylądaje
Wyspy pokryte zielonością
Wyspy cętkowane jak jaguary
Wyspy nieme
Wyspy nieruchome
Wyspy zapomniane i bezimienne
Wyrzucam moje buty za burtę
bo chciałbym bardzo iść ku wam.

M. Kuklik

O helskim Muzeum Bałtyckim...

W bieżącym roku obchodząc 25-lecie Muzeum Rybołówstwa wspominaliśmy, że powstało ono na bazie placówki zorganizowanej w roku 1961 przez helskich działaczy, pragnących uratować nie użytkowany od zakończenia wojny kościół poewangelicki, przeznaczony pod koniec lat pięćdziesiątych do rozbiórki. Tradycje muzealne naszego miasta są jednak znacznie starsze i sięgają roku 1923, kiedy to, w zorganizowanym w Helu Morskim Laboratorium Rybackim, rozpoczęto tworzenie kolekcji okazów fauny bałtyckiej, aby w ten sposób popularyzować wiedzę o naszym niewielkim, ale jakże kochanym wówczas wybrzeżu. Systematyczne gromadzenie zbiorów morskich zapoczątkował Kazimierz Demel wkrótce po przybyciu do Helu, w kwietniu 1923 roku. Ten najślynniejszy polski oceanograf był przez wiele lat jedynym naukowcem prowadzącym całoroczne obserwacje przyrodnicze Bałtyku, mieszkając na stałe w Helu. Pomimo, iż Morskie Laboratorium Rybackie, podlegające wówczas Uniwersytetowi Adama Mickiewicza w Poznaniu, mieściło się początkowo w jednym, niewielkim pokoju znajdującym się w domku Kontrolera Rybołówstwa Morskiego, zdołano wygospodarować w nim miejsce na kilka oszklonych gablot, w których eksponowano spreparowane lub zatopione w formalinie okazy, nazywając szumnie tę ekspozycję „Muzeum Bałtyckim”. Pamiętać trzeba, że pomimo skromnych warunków przez wiele lat była to (nie licząc rozwiązanej w 1925 r. niewielkiej izby muzealnej w Pucku) jedyna tego typu placówka morska w niepodległej Rzeczypospolitej.

Okazy do Muzeum gromadzono zbierając je bezpośrednio na plaży lub wyławiając z wody na pokład wypożyczanego raz w tygodniu dozorcze kutra "Tryton", należącego do Morskiego Urzędu Rybackiego. Dopiero w roku 1929 Stacja Morska stała się posiadaczem własnego statku badawczego - kutra o nazwie "Ewa". Największa jednak ilość rzadkich i cennych eksponatów została przekazana do muzeum przez lokalnych rybaków.

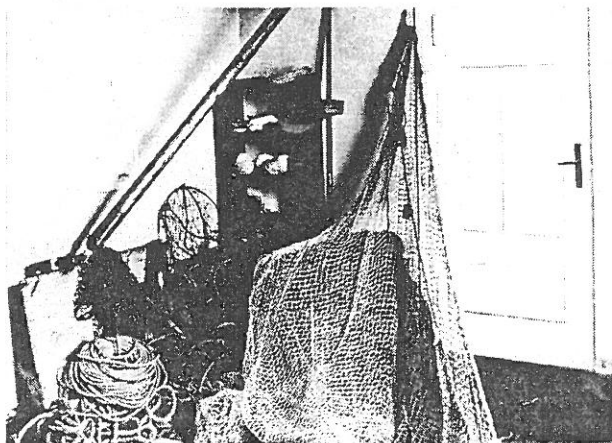
Zbiory helskiego „Muzeum Bałtyckiego” miały na celu ukazać możliwie kompletną kolekcję faunistyczną, z uwzględnieniem jej zróżnicowania biologicznego, dlatego też gromadzono tu często okazy tego samego gatunku, wykazujące różnorodność ubarwienia, anomalie rozwojowe czy nietypowe zmiany chorobowe. Przymierzano się również do stworzenia działu anatomicznego. Pierwszy kierownik Laboratorium prof. dr A. Jakubski planował, że Muzeum będzie w przyszłości odgrywało nie tylko rolę popularyzatora nauki o omorzu, ale stanie się również źródłem zasilania skromnego budżetu placówki. Liczył, że wkrótce powstanie specjalny budynek muzealny z akwariami, które masowo przyciągnęłyby gości. Pisał

o tych planach w swoim sprawozdaniu z działalności MLR za rok 1923. Niestety, w tym czasie placówka walczyła jeszcze o swój byt, a ciasnota i niedostatki wyposażenia, na przykład brak odpowiednich naczyń na preparaty, nie rokowały szybkiego rozwoju Muzeum. Tym niemniej, już w sezonie letnim 1923 r. nieliczne jeszcze zbiory obejrzało około 600 zwiedzających, w tym, jak skrupulatnie wynotowano, 3 wycieczki zbiorowe.

Pod koniec lat dwudziestych zbiory „Muzeum Bałtyckiego” w Helu liczyły już ponad kilkaset okazów, wzbogacając się m.in. o bogatą kolekcję awifauny bałtyckiej. Koniecznością stało się więc przeniesienie jej do znacznie większego, oddzielnego budynku. Udało się tego dokonać dopiero w roku 1932, kiedy to, po zmianach organizacyjnych helska placówka badawcza, już jako Stacja Morska podległa Instytutowi im. M. Neckiego, otrzymała budynek znajdujący się przy obecnej ulicy Plażowej, w nowopowstałej wówczas helskiej Kolonii Rybackiej, dokąd przeniesiono zbiory. Umieszczoną w czterech obszernych pomieszczeniach ekspozycję nazywaną już „Muzeum Przyrodniczym” poszerzono w tym czasie o zbiór narzędzi połowowych. W sezonie letnim roku 1932 liczba zwiedzających placówkę osób wynosiła już 3500. Eksponaty helskiego muzeum często były wypożyczane na różnego rodzaju wystawy, np.: Wystawę Morską w Grudziądzu (1926 r.), Wielką Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu (1929 r.), czy wystawę zorganizowaną w roku 1932 z okazji Zjazdu Lekarzy i Przyrodników w Poznaniu, a Kazimierz Demel zyskał renomę najwybitniejszego polskiego specjalisty w dziedzinie gromadzenia i przechowywania fauny morskiej, zwłaszcza po napisaniu rozdziału "O zbieraniu fauny morskiej" do dwutomowego "Podręcznika do Zbierania i Konserwowania Zwierząt", wydanego w roku 1928.

Warto wspomnieć także, że dzięki helskiej Stacji Morskiej doszło w roku 1936 do pierwszej, bezpośredniej obserwacji podwodnego świata Zatoki Puckiej. Dokonał tego Roman Wojtusiak, który dzięki skonstruowanemu własnoręcznie hełmowi nurkowemu opuścił się w pobliżu Helu na głębokość 5 metrów, korzystając z pomocy pracowników Stacji Morskiej oraz należącej do nich motorówki o nazwie "Meduza". Niestety chłodna i znaczne zmętniona woda ograniczyła wówczas te pionierskie działania, a zniechęcony badacz przeniósł się w następnym roku na bardziej przyjazne dla takich obserwacji wody Adriatyku.

Działalność Muzeum Bałtyckiego w Helu zakończyła się wiosną roku 1939, kiedy to, w skutek nasilających się ograniczeń związanych z utworzonym w Helu Wojskowym Rejonem Umocnionym, trzeba było Stację Morską i jej zbiory przenieść do Gdyni. Podczas wojny większość z przeniesionych eksponatów uległa zniszczeniu, nieliczne zachowane weszły do kolekcji Muzeum Akwarium istniejącego od 1949 roku przy Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni.



Ekspozycja prezentująca narzędzia połowowe w helskim muzeum. Lata 30-te. Napis informacyjny na ścianie bocznej nowej siedziby helskiego muzeum. Lata 30-te. Przygotowywanie eksponatów Rok 1937.

Głos w sprawie szkolnych niepowodzeń Młodych

Nauczeni własnymi doświadczeniami szkolnymi przywykliśmy sądzić o uczniowskich sukcesach i porażkach w kategoriach pracowitości i lenistwa. Dobrze pamiętamy czasy jasnej klasyfikacji odróżniającej uczniów „dobrych” od „złych”, stąd też z pewnością nasze wątpliwości i sceptycyzm wobec współczesnej diagnozy - **DYS** - utrzymującej, iż duża część dzieci cierpi na „niemożność” nauczenia się pewnych sprawności np. czytania lub poprawnego pisania.

Wierzę, że świadomość problemów związanych z niepowodzeniami szkolnymi dotyczy wszystkich rodziców - i tych nie dowierzających psychologom i tych, którzy upatrują w tej sytuacji możliwości zdobycia stosownego oświadczenia - pewnego rodzaju źle rozumianych korzyści dla swojego dziecka. Postanowiłam zatem przybliżyć państwu problem zaburzeń o charakterze dyslektycznym, dysgraficznym i w końcu dyskalkulicznym.

Pierwsze odnotowane informacje o zaburzeniach dyslektycznych pochodzą z końca XIX w. i opisują przypadek inteligentnego dziecka, które nie mogło nauczyć się czytania. Odtąd podobne diagnozy zaczęły się pojawiać we wszystkich środowiskach na całym świecie. Na dzień dzisiejszy przyjmuje się, że w Polsce około 800 tysięcy dzieci w młodszym wieku szkolnym przejawia symptomy dysleksji, 10 % uczniów ma problemy z czytaniem, a 16 % z ortografią.

Cóż to zatem ta dysleksja?

Definicja amerykańskiego Towarzystwa Dyslektycznego im. Ortona określa dysleksję jako szczególne zaburzenie o podłożu językowym, uwarunkowanym specyficznym typem budowy i temperamentu człowieka. Cechują ją kłopoty w rozpoznawaniu słów, czytaniu, a także poważne trudności w opanowaniu sprawności poprawnego pisania i samej pisowni. Poszczególne problemy związane z nieumiejętnością nabycia przytoczonych sprawności występują łącznie i rozdzielnie, stąd też obecnie używamy ściślejszych nazw na oznaczenie konkretnych zaburzeń.

I tak termin dysleksja - oznacza trudności w nauce czytania; dysgrafia dotyczy problemów technicznego opanowania pisma; dysortografia ujmuje trudności w przyswojeniu poprawnej pisowni; dyskalkulia zaś zjawia kłopoty w odczytywaniu i zapisywaniu cyfr.

Dyslektycy mogą słabiej pamiętać, słyszeć, widzieć, poznawać, a nawet poruszać się. Jeśli więc dzieci późno zaczęły mówić, z trudnością wypowiadały złożone słowa, słabo zapamiętywały nazwy i budowały niepoprawne wypowiedzi, to możemy się domyślać prawdopodobieństwa wystąpienia dysleksji. Również zauważalnymi objawami są problemy z umiejętnym radzeniem sobie w zabawach ruchowych, rysowaniu i czynnościach samoobsługowych. Co zrobić w sytuacji zaobserwowania objawów dysleksji?

Jak najprędzej zwrócić się poradni psychologiczno-pedagogicznej, która nie tylko stwierdza ewentualne zaburzenia, lecz przede wszystkim udziela wskazówek, jak pomóc dzieciom borykającym się ze swoimi nieumiejętnościami. Im wcześniej dziecko dyslektyczne otrzyma pomoc, tym ma większe szanse na skorygowanie zaburzeń. Odpowiednie, rzetelne obserwacje i diagnozy specjalistów pozwolą przełamać dziecku bariery stresów i stworzyć warunki wsparcia.

Na koniec słowo o pochodzeniu dysleksji. Naprawdę nie wynika z lenistwa dzieci i nie jest przejawem krnąbrności uczniów. Wśród wielu przyczyn dysleksji wyróżnia się uwarunkowania genetyczne, organiczne, opóźnienia dojrzewania układu nerwowego, a nawet zaburzenia w dojrzewaniu półkul mózgowych.

Zatem obserwujmy dzieci - drodzy państwo, poświęcajmy im wiele uwagi. Może się okazać, że ten wiecznie nieprzygotowany, ślęczący nad pustą kartką „zły” uczeń uwierzy w swoje gorsze „ja”, a wtedy stracimy nie tylko inteligentne dziecko, ale także wrażliwego człowieka.

M.S.

Wyróżnienie

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce oraz Stowarzyszenie Odpowiedzialnej Opieki na Zwierzętami uprzejmie informuje, iż uczennica Waszej szkoły Świtakowska Adrianna z kl. V d zdobyła wyróżnienie w konkursie plastycznym „Zwierzęta wśród nas”. Poziom nadesłanych prac był bardzo wysoki i jury miało duże problemy z wyborem najlepszych prac. Bardzo nam miło, iż jedno z wyróżnień zdobyło dziecko reprezentujące Waszą szkołę. Uprzejmie prosimy o przekazanie nagrody.

Prezes Stowarzyszenia Odpowiedzialnej
Opieki nad Zwierzętami
Robert Kaczmarek



W dniu 28 listopada 1997 roku w „Echu Ziemi Puckiej” - dodatku do „Dziennika Bałtyckiego” ukazał się artykuł pt. „Mieszkanie zamiast gabinetu”. W artykule tym zawarty został **cały szereg nieprawdziwych i kłamliwych informacji dotyczących funkcjonowania helskiej przychodni rejonowej**. Dziwi nas, że dziennikarz piszący artykuł o tak ważnych dla każdego mieszkańca sprawach nie zasięgnął opinii bezpośrednich zwierzchników helskiej przychodni, czyli Dyrekcji ZOZ w Pucku. Uważamy za swój obowiązek, wyjaśnić mieszkańcom miasta oraz wszystkim innym zainteresowanym jak naprawdę przedstawia się sytuacja służby zdrowia na terenie Helu.

Przychodnia Rejonowa w Helu wchodzi w strukturę organizacyjną Zespołu Opieki Zdrowotnej w Pucku. Funkcjonowanie helskiej przychodni w związku z tym jest finansowane ze środków ZOZ-u, przyznawanych przez Wojewodę Gdańskiego. Mimo, że na gminie nie ciąży bezpośredni obowiązek utrzymania placówki, to w corocznym budżecie miasta na wniosek Kierownika przychodni znajdują się środki na jej dofinansowanie. Ponadto zakres rzeczowy zadań każdorazowo jest uzgadniany i aprobowany przez Dyrektora ZOZ-u w Pucku, i tak np. w roku 1996 z budżetu miasta sfinansowano wykonanie prac adaptacyjnych pomieszczeń w budynku Miejskiego Ośrodka Zdrowia na mieszkanie dla lekarza stomatologa - koszt wyniósł 18.717 zł. i dzięki temu wiosną 1997 roku nowy dentysta został zatrudniony. Dla gabinetu stomatologicznego w 1997 roku zakupiono nowy unit stomatologiczny za kwotę 33.640 zł., zakupiono meble i wykonano remont kapitalny gabinetu za kwotę 10.000 zł. Dzięki budżetowi miasta wykonano również remont kotłowni - 3.000 zł. oraz częściowe remonty instalacji kanalizacyjnej i ciepłej wody w budynku ośrodka - za łączną kwotę ok. 3.000 zł. Mamy nadzieję, że na podstawie powyższych informacji ocenicie Państwo sami czy rzeczywiście można zarzucić władzom miasta brak zainteresowania problemami lokalnej służby zdrowia, jak czynią to inicjatorzy referendum.

Drugą sprawą wymagającą wyjaśnienia jest sprzedaż mieszkania stomatologowi, który był zatrudniony w Przychodni Rejonowej w Helu. Mieszkanie to zostało sprzedane na podstawie przepisów uchwały Rady Miejskiej w Helu nr XX/130/92 z dnia 26.03.1992 r., która mówi, że każdy najemca lokalu komunalnego (a takim była zatrudniona w przychodni dentystka) ma prawo do jego wykupienia, za kwotę określoną przez biegłego rzeczoznawcę. Umowa sprzedaży została spisana w formie aktu notarialnego w dniu 05.07.1994 r. w Kancelarii Notarialnej w Pucku. Cena sprzedaży ustalona została na kwotę 184.538.000 starych złotych, zgodnie z wyceną biegłego rzeczoznawcy. Cała procedura sprzedaży przedmiotowego mieszkania odbyła się podczas kadencji poprzedniej Rady Miejskiej, zgodnie z obowiązującym prawem, na takich samych zasadach kupują mieszkania również inni najemcy lokali komunalnych. Dodać należy, że obecna Rada Miasta wprowadziła znaczne ulgi przy sprzedaży mieszkań. Gdyby przedmiotowe mieszkanie było

sprzedawane dzisiaj, nabywca zapłaciłby 20 % kwoty określonej przez rzeczoznawcę, czyli 36.907.600 starych złotych. Czy rzeczywiście można więc mówić o kupnie mieszkania przez dentystkę za grosze ?

Kolejną fałszywą informacją zawartą we wspomnianym na początku artykule jest to, że uszczuplono powierzchnię usługową ośrodka (zabrano trzy czwarte pomieszczeń), czym zmarnowano możliwości rozwoju ośrodka. Na podstawie wspólnej decyzji Dyrekcji ZOZ w Pucku i Zarządu Miasta, zatwierdzonej przez pucki SANEPID, przeznaczono część pomieszczeń (za wyjątkiem jednego, w którym na podstawie zawartej z ZOZ w Pucku umowy prywatną praktykę prowadzi p. Borowiec - Pytel) na I piętrze budynku przychodni, o łącznej powierzchni 53,63 m², na mieszkanie dla lekarza stomatologa. Dodać należy, że II piętro budynku w całości zajmuje mieszkanie obecnego Kierownika Przychodni. Uzgodniono przy tym nowy sposób zagospodarowania pozostałych pomieszczeń przychodni, w pełni odpowiadający funkcjom ośrodka zdrowia.

Całkowicie bzdurną informacją jest to że władze miasta chciały przekazać przychodnię pod władanie wojska. Ani władze obecnej kadencji, ani poprzedniej nigdy nie rozważyły takiego rozwiązania. Nie wiemy skąd takie informacje uzyskał p. Zofia Thiel, wypowiadająca się we wspomnianym artykule. Również opisy traktowania pacjentów „cywilnych” przez lekarzy wojskowych dotyczą (jak to zresztą napisano w artykule) lat poprzednich. Zabrakło informacji, że obecnie każdy pacjent, posiadający książeczkę ubezpieczeniową zostanie bez problemów przyjęty w przychodni wojskowej.

Należy wyjaśnić mieszkańcom także sprawę ewentualnego przejścia i usamodzielnienia przez p. Borowiec - Pytel przychodni. Pani doktor nie wyjaśnia w artykule, jak widzi zasady finansowania prywatnej przychodni. Czy pacjenci będą musieli płacić za leczenie, jak to odbywa się we wszystkich innych prywatnych gabinetach lekarskich ? Czy przejście i usamodzielnienie przychodni przez p. Borowiec - Pytel znaczy to samo co kupno budynku i prowadzenie tam prywatnej praktyki ? Na taką reformę helskiej służby zdrowia władze miasta nigdy nie wyrażą zgody. Miasto, chcąc przejąć od Wojewody zadania związane z podstawową opieką zdrowotną zmierza właśnie do uniknięcia dodatkowego pośrednika, jakim jest Wojewoda i ZOZ, co wpłynie korzystnie na jakość i zakres świadczonych usług medycznych, które w dalszym ciągu pozostaną bezpłatne, da możliwość zatrudnienia lekarzy specjalistów oraz wyposażenia gabinetów w nowoczesny sprzęt. Przykładem tego, iż takie działanie daje efekty jest Zespół Szkół Ogólnokształcących w Helu, gdzie możliwość bezpośredniego decydowania o sposobie wydatkowania pieniędzy daje zdecydowanie lepsze efekty, niż to było pod rządami Kuratorium Oświaty w Gdańsku.

Burmistrz Miasta Helu
Bogusława Białk

Rada Rodziców Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Helu, na łamach tego pisma zwróciła się z prośbą o składanie datków do puszek rozstawionych w sklepach na terenie miasta. Pieniądze miały być przeznaczone na zakup naczyń i sztućców dla szkolnej stołówki. Akcja trwała 2 tygodnie. Pragniemy poinformować, że zebrano **226,83 zł (słownie: dwieście dwadzieścia sześć złotych i 83 grosze)**. Mieliśmy cichą nadzieję, że każda rodzina przeznaczy na ten cel jedną złotówkę, byłoby 1500 zł, w rezultacie każda rodzina zaoferowała tylko 15 groszy. Wstyd czy tylko żal?

Nie chcemy porównywać naszej zbiórki z innymi, np. na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, gdzie mogliśmy pochwalić się najwyższym przelicznikiem na jednego mieszkańca.

W tej zbiorce chodziło o **nasze dzieci, o naszą szkołę**, ale nasze dzieci i nasza szkoła nie są ważne, bo zawsze można im coś zarzucić, albo stwierdzić krótko - moje dziecko nie będzie jadło w szkole.

No, cóż proszę Państwa - klapa, na całek linii klapa.

Wszystkich ofiarodawcom, którzy przyczyni się do zebrania wyżej wymienionej kwoty serdecznie dziękujemy.

Rada Rodziców ZSO w Helu.

„Królowa do sprzątania”



Przed nami okres gorącego, przedświątecznego sprzątania - mycia okien, szorowania podłóg, polerowania kryształów, trzepania dywanów - pracy, pracy, pracy w bród. Pewnie niejedna gospodyni już rozpoczęła porządki, stosownie dzieląc piętzące się czynności. I tak, poddając się rozmyślaniam o „koszmarchach” najdalszych kątów mieszkania, natrafiłam na świeże wspomnienia promocji tajemniczego Domowego Systemu Higieny.

Oto mały, czerwony cylinderek o dumnej nazwie Filter Queen - wygląda niepozornie, lecz ileż potrafi...

Oczyszcza powietrze, zabija małe potworki zwane roztocznymi, usuwa niemiłe zapaszki w tym dym

papierosowy. oczywiście dokładnie usuwa brud z dywanów i kanap, odkurza, maluje ściany, nie zapomina o zraszaniu roślin i wyczesywaniu domowych zwierzątek. Przepycha zlewy, rozmraża lodówki, napełnia aromatem pomieszczenia, w końcu potrafi także skutecznie zapobiec chorobom układu oddechowego.

Królowa - wbrew opiniom o monarchach - odpowiednio poproszona nawet wymasuje plecy.

Bez wątpienia sprząta lepiej od gospodarzy, choć nie można zarzucić jej zarozumiałości. Czy można oczekiwać więcej?

Pomyślałam, dlaczegoż „królowych” nie można by wynająć na ten jeden „przedświąteczny raz”?

Gdybyście państwo osobiście zechcieli nasycić oczy blaskiem czystości, podaję numer kontaktowy promotorów:

(058) 623-89-21 tel. kom. 0601-38-26-51.

A może „Królową” pod choinkę?!

Nowoczesna technologia tapetowania metodą natryskową, barów, restauracji, dyktotek. Niezastąpiona w budownictwie mieszkaniowym, wygłusza i ociepla ściany. 7-letnie doświadczenie, niskie ceny. Tel. 556-44-32 po godz. 20⁰⁰.

„Ciało - dusza i umysł kobiety”

Informację na temat osteoporozy - obecnie uznawanej za chorobę społeczną przekazała uczestnikom konferencji lek.med. Małgorzata Sochacka-Bykowska specjalistka reumatolog-internista - przewodnicząca Oddziału Gdańskiego Polskiej Fundacji Osteoporozy.

Co to jest osteoporoza?

Jest to rozrzedzenie kości na skutek utraty minerałów, prowadzących do złamań.

Jakie są objawy osteoporozy?

Najczęściej występują bóle kręgosłupa i innych kości, zmniejszenie wzrostu, zniekształcenie i złamanie kości nawet przy niewielkich urazach lub przy ich braku.

Kto jest zagrożony?

Obecnie uważa się, że co piąta osoba po 45 roku życia może zachorować na osteoporozę. Zdecydowanie w tej grupie przeważają kobiety. Szczególnie narażone są osoby obciążone tzw. czynnikami ryzyka, takimi jak:

- przedwczesne przekwitanie
- spożywanie małych ilości mleka i jego przetworów
- niski wzrost i szczupła budowa ciała
- brak aktywności fizycznej
- palenie papierosów, nadmierne picie kawy, nadużywanie alkoholu
- złamanie po niewielkich urazach
- choroby (astma, choroby reumatyczne, cukrzyca, nadczynność tarczycy, choroby wątroby i dróg żółciowych, choroby nerek)

Czy osteoporozę można leczyć?

Osteoporoza to podstępna choroba, a rozpoznanie ustala się często dopiero wtedy, kiedy dojdzie do złamania. Jedyną wiarygodną metodą pozwalającą przewidzieć ryzyko występowania osteoporozy jest pomiar zawartości wapnia w kości. Densytmetr - jest aparatem rentgenowskim, który umożliwia taki pomiar (np. w szyjce kości udowej, kręgosłupie, kościach przedramienia) Badanie jest całkowicie bezbolesne, trwa 10-15 minut. Pacjent nie wymaga wcześniejszego przygotowania, podczas badania jest ubrany.

W przerwie wykładu skorzystałam z tego badania, na miejscu otrzymałam wydruk komputerowy ze szczegółowym opisem lekarza specjalisty.

Osteoporoza im wcześniej wykryta, tym może być skuteczniej leczona. Zachęcam do badań diagnostycznych w Ośrodku Profilaktyki i Leczenia Osteoporozy przy Wojewódzkim Zespole Reumatologicznym w Sopocie ul. Grunwaldzka 1-3.

Pracownia Densytometryczna czynna od poniedziałku do czwartku w godz. 9.00 -14.00 i 15.00 - 18.00., w piątki 9.00 - 14.00, soboty 9.00 - 15.00.

Rejestracja telefoniczna: 551-12-01 w.206 (od 8.00 do 15.00) w.261 (od 15.00 do 18.00)

Wykładowi towarzyszyły liczne imprezy: różnorakie rodzaje gimnastyki leczniczej (yoga, medytacje), porady kosmetyczne, degustacje.

Na zakończenie konferencji odbył się pokaz mody i koncert Ireny Jarockiej.

M.K.

Nie dbamy o nasze zdrowie

Przez dwa tygodnie gościliśmy w naszym mieście ambulans Wojewódzkiego Zespołu Gruźlicy i Chorób Płuc z Gdańska. Wykonywano w nim dobrowolne prześwietlenia płuc. Jak wiadomo co 3-ci obywatel naszego kraju zagrożony jest gruźlicą a 8% populacji na nią choruje. W tej niechlubnej statystyce przodujemy w Europie. Podobne wskaźniki dot. chyba również mieszkańców Helu, wydawałoby się więc, że skorzystają oni z okazji aby bezpłatnie prześwietlić swoje płuca. Niestety przez 2 tygodnie wykonano tylko 30 zdjęć - nie dbamy o swoje zdrowie.

Ambulans od najbliższego poniedziałku do 12 grudnia wykonywać będzie darmowe prześwietlenia w Jastarni, obok Ośrodka Zdrowia. Kierownik zespołu St.Wieczniński gotów jest dodatkowo przyjmować mieszkańców Helu.

Marynarka Wojenna - tradycja i współczesność

Moneta

Zgodnie z jednym ze starych zwyczajów, gdy marynarz umiera na statku i trzeba go pochować na morzu, wkłada mu się do ust monetę. Przeznaczona ona była dawniej dla Charona, przewoźnika zmarłych dusz w greckiej mitologii. Moneta umieszczona pod stopą masztu przy budowie statku miała stanowić opłatę dla Charona w wypadku, gdyby statek zatonął niespodziewanie wraz z całą załogą. Moneta pod masztem miała chronić statek przed niebezpieczeństwami na morzu, umieszczana była „twarzą do góry”, czyli reszką na zewnątrz.

V.N.



Dozorowiec projektu 620 - ORP „Kaszub”

Jest to największy i najnowocześniejszy okręt 11 Dywizjonu 9 FOW. Prace studyjne nad tym typem okrętu rozpoczęła ośrodek badawczy MW w 1972 r. Projekt koncepcyjny ukończono w 1973 r. w Gdańsku pod kierunkiem głównego projektanta mgr inż. Wojciecha Wszędybyła. Dokumentację roboczą wykonywał z przerwami do kwietnia 1984 r. Również budowa przebiegała z wielkimi trudnościami. Jednostce wybrano nazwę „Kaszub”. Marynarze są przesądni, niektórzy uważają tę nazwę za pechową: 20.07.1925 r. w Stoczni Gdańskiej zatonał, wskutek niewyjaśnionej eksplozji kotła, polski torpedowiec ORP „Kaszub”. Pierwszym dowodem na pechowość nazwy było wodowanie jednostki w Stoczni Północnej 30.12.1984 r.

Okręt nieprawidłowo zsunął się rufą z bocznej pochylni, zatrzymując się na niej końcowym odcinkiem części dziobowej. Pechowemu wodowaniu starano się nie nadawać rozgłosu i dziś w mesie oficerskiej ORP „Kaszuba” na wygrawerowanej tabliczce jako data wodowania widnieje 11.05.1985 r., gdy wodowano go w Stoczni MW w Gdyni. Pierwszy okres służby w 9 FOW okręt spędził na intensywnych badaniach eksploatacyjnych, mało przebywał w morzu. Został nie w pełni uzbrojony. Przejściowo przekazano okręt w lipcu 1989 r. do Kaszubskiego Dywizjonu Morskiej Brygady Okrętów Pogranicza MW w Gdańsku - Westerplatte. Na Hel powrócił 1.01.1991 r. ORP „Kaszub” jest okrętem dozorowym, największym okrętem bojowym zaprojektowanym i zbudowanym dla Marynarki Wojennej RP w krajowych stocznicach.

cdn.

V.N.

Saga rodów rybackich



Tradycja to przechowywanie i przekazywanie z pokolenia na pokolenie dorobku kultury materialnej i duchowej wytwarzanej przez ludzi we wszystkich dziedzinach życia. U ludzi uzależnionych od żywołu morskiego ta tradycja była w niektórych rodzinach rybackich silnie zakorzeniona. Polegała ona na

nienaruszalności dziedziczenia rzemiosła rybackiego, na przestrzeganiu organizacyjnych i technicznych zasad pracy. Z takiej właśnie wielopokoleniowej, tradycyjnej rodziny rybackiej, gdzie były przekazywane wszystkie zasady pracy i technik połowowych wywodzi się Jak Konkel.

Urodził się w Chałupach w 1933 r. Już od najmłodszych lat przygotowywany był do pracy na morzu, szkolili go na rodzinnej łódce ojciec i dziadek Jan, po którym odziedziczył imię. Prawdziwe rybaczenie zaczęło się w chwili gdy pan Jan skończył 15 lat. Przerwa w rybaczeniu nastąpiła w chwili powołania go do wojska. Po odbytej służbie wojskowej wraca na swoje ukochane morze. Początkowo pływa na kutrze należącym do PPiUR „Arka”, później w „Kodze”. Przechodzi wszystkie stanowiska na jednostce łowczej. W 1958 r. pan Jan obejmuje stanowisko I szypra na kutrze Gdy-34. W 1967 r. otrzymuje dyplom porucznika żeglugi małej, z którego jest bardzo dumny. Ostatnie 7 lat przed emeryturą był szyprem na kutrze Hel-140. Dzisiaj ta jednostka łowcza jest własnością pana Stefana Piechowskiego.

Pan Jan był wytrawnym szyprem, miał nosa - specjalizował się w połowach królewskiej ryby, czyli łososia. Połowy miewał obfite, dlatego koledzy prędko nadali mu przydomek „złotego” Jana. I tak już zostało. Jeszcze dzisiaj o panie Janie mówi się „złoty” Jan, chociaż już od 1987 r. jest na emeryturze..

Żona pana Jana Barbara, rodowita helanka z rodu Kohnków z rozrzewnieniem wspomina pracę społeczną w Kole Rodzin Rybackich, któremu szefowała pani Magda Żychowska. Rybackie zabawy, wycieczki, spotkania z ciekawymi ludźmi to tylko niektóre przedsięwzięcia, którymi parały się żony rybaków. Dzisiaj pani Barbara już też na emeryturze. Państwo Konkelowie dochowali się trzech dorodnych córek Ani, Teresy i Agaty. Brak syna rekompensują panu Janowi zięciowie: Janusz, mąż Ani, który jest współwłaścicielem kutra Hel-150 kontynuuje pracę na morzu. Z zięciem często rozmawia na tematy współczesnego rybołówstwa. Kryzys ekonomiczny, w tym inflacja w pierwszych latach transformacji przyczynił się do zastoju w rozwoju rybołówstwa, ubolewają nad tym. Ale obaj panowie rozumieją naszą terażniejszość. Pan Jan będąc na emeryturze nie nudzi się. W sezonie dorywczo pracuje w Centrum Żeglarstwa i Wypoczynku w helskim porcie, a poza tym jest aktywnym członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, wchodzi w skład jego Zarządu. Ten przystojny i bardzo elegancki Jan (często zakłada muchę) jest wspaniałym człowiekiem, kochającym ojcem i dziadkiem, czułym mężem. Zresztą swoją obecną żonę Barbarę wypatrył w przedszkolu i jest w niej tak samo zakochany jak przed laty.

Życzę pani Barbarze i panu Janowi samych radosnych dni, dużo zdrowia i długich lat życia,.

M.G.

PRZYJACIELE HELU = PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA

I kto tu rządzi?!

Okres kwarantanny, którą przechodził Joel, mały mieszkaniec fokarium, minął niepostrzeżenie. Po przeszło czterech tygodniach wyczekiwania zarówno ze strony osób, którym los helskich fok jest bliski, jak i samych fok, które wtórowały sobie częstokroć w swoich „focznych śpiewach i rozmowach”, okazując przy tym nieodparte zainteresowanie osobnikiem zza ściany basenu, nastąpił wreszcie moment otwarcia władu łączącego oba baseny. Reakcję Balbina trudno było przewidzieć: jak potraktuje nowego „współlokatora”? Czy czas, który spędzili obserwując się zza płotu był na tyle długi, aby mogły do siebie przywyknąć? Czy reakcje Balbina, wychowanego z dala od innych fok i ich zwyczajów, będą na tyle kierowane instynktem, że nie zrobi on krzywdy malcowi okazując swoją dominację? Pytania mnożyły się. Odpowiedzi miało dostarczyć czwartkowe przedsięwzięcie.....

Joel początkowo niepewnie penetrował wyjście ze swojego basenu, cofając się raz po raz na znane już wcześniej terytorium. W końcu odważył się wypłynąć „na głęboką wodę”. Balbin w tym czasie zajęty był na brzegu zabawą z ulubioną szczotką. „Mały” badawczo penetrował nowe miejsca. Podpłynął do Balbina, aby wreszcie zobaczyć „sąsiada” z bliska, gdy ten - widząc intruza - pognął w jego kierunku, aby skutecznie przepędzić malca z terytorium, które należało przecież do niego. Joel, „ścigany” przez Balbina, uciekł do swojego baseniku, a usatysfakcjonowany Balbin triumfował u siebie. Wszystko mogłoby się toczyć jak w bajkach, ale to nie była przecież bajka! Tak więc kontynuując naszą historię, zawieszanie broni nie trwało długo.

Po paru chwilach Balbin z impetem wpłynął do małego basenu, aby tym razem przegonić malca również stamtąd. Joel płynął, co sił „w płetwach”, poganiany z tyłu przez niegościnnego samca. Balbin tak dzielnie bronił swojego terytorium, że maluch, zapewne wielce przestraszony, czolgając się pospiesznie wzdłuż płotu dotarł do bramki wyjściowej z terenu basenów. Balbin został zwycięzcą. Podczas gdy mały wracał do sił, wyrównując oddech, Balbin ostentacyjnie triumfował w obu basenach, wykonując różne foczne akrobacje. Mimo to główne zainteresowanie, a przede wszystkim współczucie, skupiało się na Joelu.

Kolejnej próby bratania focznych samców na razie nie podjęto ze względu na bezpieczeństwo Joela i uniknięcie stresu, jakiego doznał podczas przeprowadzki. Po przemyceniu jodyną niewielkiej rany na tylnej płetwie, umieszczono go ponownie w klatce, w której przybył ze Szwecji i powrócił do poprzedniego lokum. Tym razem klatka, w której był niesiony Joel była znacznie cięższa, co świadczy o tym, że smakują mu helskie ryby. I znowu jest tak jak było. Balbin króluje w dużym basenie, spotykając się wzrokiem ze swoim małym sąsiadem, któremu pozostaje „królowanie” tylko w swoim baseniku. Słyszając opinie osób odwiedzających focznych mieszkańców Helu jedno się zmieniło - Balbin swoim czwartkowym zachowaniem stracił wiele sympatii, która i tak została wcześniej pomniejszona samym pojawieniem się ślicznego Joela. Może zyskałby wielbicieli, gdyby zmienił taktykę postępowania wobec malucha zza ściany, ale czy jemu tak naprawdę zależy na naszej „ludzkiej sympatii”?

Na szczęście zwierzęta kierują się własnymi prawami natury. Nam pozostaje tylko bacznie je obserwować, aby kiedyś zrozumieć prawidłowości jakim ulegają. Nie możemy zmienić ich biologii, ale możemy chronić środowisko, w którym żyją. To jest przecież też ich świat

Tymczasem kolejne próby umieszczenia dwóch fok w jednym basenie zostały odłożone na przyszłość. Kiedy i z jakim efektem? Czas pokaże.

Marta Plichta

1998 MIĘDZYNARODOWYM ROKIEM OCEANU!



**Jedna Ziemia
Jeden Ocean
Jedno Życie**

Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ) mając na uwadze ważność Wszechocianu oraz całego środowiska morskiego i jego zasobów dla życia na Ziemi oraz jego zrównoważonej

egzystencji i dalszego rozwoju, ustanowiła rok 1998 Międzynarodowym Rokiem Oceanu (MRO).

Pomysł ten zrodził się podczas Zgromadzenia Międzyrządowej Komisji Oceanograficznej (Intergovernmental Oceanographic Commission) w marcu 1993 roku i został poparty na XXVII konferencji UNESCO w październiku bieżącego roku.

Jednym z podstawowych powodów powołania MRO był fakt, dotychczas ani rządy ani społeczeństwa nie przywiązywały odpowiednio dużej uwagi do potrzeby ochrony środowiska morskiego oraz utrzymania równowagi biologicznej w ekosystemie oceanu. Ostatnie obserwacje globalnych zmian klimatycznych wyraźnie podkreślają decydującą rolę jaką odgrywa ocean w systemie podtrzymującym życie na naszej planecie oraz jako zasadniczy element kształtujący klimat na kuli ziemskiej. Decyzja ONZ jasno wskazuje na rosnące zainteresowanie stanem środowiska morza rządów wielu krajów. Ma ona stworzyć szansę rządów, organizacjom oraz całemu społeczeństwu uświadomienia sytuacji w jakiej znajduje się obecnie środowisko morskie w celu zorganizowania wspólnych akcji niezbędnych do utrzymania największego bogactwa, bez którego nie mogłoby istnieć nasze życie na Ziemi.

Innym przejawem aktywności zalecanych w ramach MRO jest rozwinięcie edukacyjnej strony związanej z zagadnieniami dotyczącymi środowiska morskiego. W wielu już szkołach na świecie prowadzone są lekcje dotyczące środowiska morskiego, jego zasobów i ich ochrony (również w Helu). Mają one za zadanie wykształcić w młodym pokoleniu postawę odpowiedzialności za stan otaczającej nas przyrody i nauczyć ich takich zasad, aby dalszy rozwój społeczeństwa uwzględniał potrzeby środowiska. Dzięki akcjom ONZ stworzono kilka mechanizmów dotarcia do młodego człowieka, jak np.: UNESCO, Młodzieżowy Program Zjednoczonych Szkół, kursy korespondencyjne, przekazywanie wiadomości za pomocą sieci Internet, filmów video, specjalnych programów telewizyjnych, na CD-ROM-ach. Już wkrótce zostanie wydana specjalnie przygotowana broszura wyszczególniająca sposoby w jakie szkoły mogą brać udział w akcjach prowadzonych w ramach Międzynarodowego Roku Oceanu.

Młodzież i społeczeństwo Helu z racji swojej niepodważalnej przynależności do morza może swoje działania efektywnie ukierunkować dokładając w ten sposób „cegielkę” do lepszego, bardziej przemyślanego eksploataowania bogactwa jakim jest Nasze Morze, a idąc dalej cały Wszechocian.

W ramach prowadzonych zajęć z ekologii morza w ZSO chcielibyśmy czynnie wziąć udział w akcjach mających na celu ochronę jedyne w swoim rodzaju, a niezbędnego do życia nam wszystkim Wszechocianu zaczynając od Bałtyku.

Magda Jezierska i Marta Plichta

****szczegółowe informacje dotyczące Międzynarodowego Roku Oceanu można znaleźć w sieci Internet:
<http://www.unesco.org/ioc/iyo/iyohome.htm>**

LEKARZ RADZI

Odpowiadając na Państwa pytania dotyczące szczepień ochronnych pragnę wyjaśnić, że podział szczepionek na obowiązkowe i zalecane jest wynikiem pewnych umownych kryteriów.

Szczepienia obowiązkowe to te, które realizowane są zgodnie z kalendarzem szczepień nieodpłatnie.

Szczepienia zalecane to te, za które musimy zapłacić z własnej kieszeni - warto więc wiedzieć czy zawsze istnieją wskazania do zastosowania danej szczepionki oraz ile będzie nas to kosztowało. Podam Państwu przykłady:

Szczepienia przeciwko grypie realizowane są za pomocą trzech dostępnych na rynku preparatów. Zalecane są zwłaszcza dla osób starszych, przewlekle chorych oraz tych narażonych z racji pracy w skupiskach ludzkich na kontakt z grupą (nauczyciele, personel medyczny, wojsko). Przeciwwskazaniem do podania szczepionki przeciwko grypie jest uczulenie na białko jaja kurzego. U dzieci do 6-8 roku życia podawane są dawki szczepionki w odstępie miesiąca, u dzieci starszych, młodzieży i osób dorosłych dawka pojedyncza. Cena preparatu około 15-20 złotych.

Waga: skład szczepionki aktualizowany jest co roku, jednak następne zachorowanie w kontakcie z nowym typem wirusa wiąże się z dużo mniejszym ryzykiem groźnych powikłań, ponieważ szczepienie wcześniejsze daje częściową odporność.

Szczepionka przeciwko kleszczowemu zapaleniu mózgu zalecana jest tylko dla osób wyjeżdżających w rejon występowania endemicznego tej groźnej choroby (pd-zach. Polska, woj. olsztyńskie, suwalskie). Trzy szczepienia realizuje się w cyklu rocznym. Odporność na chorobę utrzymuje się około 1-1,5 roku. Pełny koszt szczepienia to około 150 złotych.

Szczepionka przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu B (WZW-B). Na naszym rynku dostępne są dwa preparaty charakteryzujące się wysoką skutecznością. Szczepionka zalecana jest dla osób z grupy wysokiego ryzyka: hemolityków, krwiodawców, osób dializowanych, personelu medycznego oraz przed planowanymi zabiegami operacyjnymi. Po cyklu podstawowych szczepień dawka przypominająca powinna być podana po 5-8 latach (w zależności od preparatu). Koszt szczepienia w cyklu podstawowym to 100-120 złotych.

Aktualnie zgodnie z Programem Szczepień Ochronnych na 1997 rok szczepieniom bezpłatnym podlegają:

- wszystkie noworodki
- pracownicy służby zdrowia
- chorzy przed zabiegami operacyjnymi
- uczniowie szkół medycznych.

Wszystkie szczepionki podane prawidłowo, tj. we właściwej dawce i odstępie czasowym wytwarzają w organizmie odporność swoistą (związaną z chorobą przeciwko, której stworzono szczepionkę) oraz pobudzają układ odpornościowy do walki z infekcjami. Czas trwania odporności swoistej może być różnie długi, dlatego w odniesieniu do szczepień zalecanych ważna jest ocena ryzyka zakażenia, przeciwwskazania oraz koszty szczepionki.

Przedstawiłem Państwu tylko niektóre z dostępnych na rynku preparatów.

W swojej praktyce zauważam bardzo często, że firmy farmaceutyczne promując sprzedaż swoich wyrobów nierzadko przeceniają ryzyko zagrożeń i w sposób bezkrytyczny reklamują nie tylko szczepionki lecz także preparaty o wątpliwej wartości terapeutycznej.

Warto więc podejmując decyzję o szczepieniu skontaktować się z lekarzem i wyjaśnić wątpliwości, do czego państwa zachęcam.

Jacek Grądkiewicz



Chrystus w naszym życiu

Parafia Bożego Ciała w Helu

ADWENT

Adwentem rozpoczyna Kościół swój rok liturgiczny. Jest to czas oczekiwania. Każdy czegoś oczekuje. Przez bardzo długi czas ludzie oczekiwali na przyjście obiecanego zbawiciela, a kiedy już przyszedł i wypełnił swoje zadanie, jego uczniowie postanowili, że co roku w określone dni będą przypominać sobie o tym wielkim wydarzeniu. Ale Adwent to nie tylko pamiątka. To także nasze, dzisiaj, oczekiwanie na Zbawiciela. Pan Jezus urodził się w Betlejem tylko raz, a dzisiaj chce nieskończenie wiele razy rodzić się w sercach ludzi - przychodzić do nas w Komunii św. Tylko w sercu dobrym, przygotowanym, Pan Jezus może się narodzić.

RORATY

Ujawnia się w nich adwentowy kult maryjny. Według A.Bzowskiego (zm.1637) miał je wprowadzić do Polski w Poznaniu - książę Przemysław I (zm.1257). Roratami nazywamy Msze św. odprowadzane codziennie rano w czasie Adwentu na cześć Matki Bożej. W czasie tej Mszy św. zapalamy osobną świecę - symbol Maryi, niosącej nam Chrystusa, Światłość Prawdziwą. W historii, Roraty odprowadzane zawsze przed wschodem słońca, o świcie na znak czuwania i oczekiwania Chrystusa. Tego właśnie świtu, zwiastującego słońce, symbolem była Maryja.

Warto przypomnieć jeszcze jeden zwyczaj jaki istniał w Polsce, który zapoczątkowali Franciszkanie, a który podtrzymywany jest dzisiaj przez Caritas Polska: pamięć o ubogich. Około roku 1840 zostało w Warszawie przy kościele OO.Franciszkanów na Krakowskim Przedmieściu, założone bractwo „Roratnie”, które miało za cel sprzedawać świece, aby otrzymać w ten sposób fundusz na ubogich, zwłaszcza dla dzieci.

Z NASZEJ PARAFII

Podczas Adwentu Msze św. roratnie, odprowadzane będą w dni powszednie o godz.: 7⁰⁰.

Biuro parafialne czynne: w środy 15⁰⁰ - 17⁰⁰; soboty 10⁰⁰ - 11⁰⁰.

Na czas Adwentu, życzymy wszystkim naszym parafianom, aby ten okres pokuty, dobrych uczynków, był radosnym przygotowaniem do świąt Bożego Narodzenia.

Hasłem nowego roku kościelnego jest: „**Duch Święty i jego obecność w Kościele**”

Franciszkanie

Podziękowanie

W imieniu Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Helu pragnę gorąco podziękować niżej wymienionym fundatorom i sponsorom, którzy przyczynili się do ufundowania sztandaru ZK-P w Helu.

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w: Gdańsku, Zarządy Oddziałów w Gdyni, Jastarni, Lęborku, Rumi, Burmistrz Miasta Hel Bogustawa Białk, Przewodniczący Rady Miasta Hel Krzysztof Sośnicki, Proboszcz Parafii O. Florentyn, Dowódca 9 FOW Marian Prudzienica, Komendant KPW Stanisław Teichert, Zrzeszenie Rybaków Morskich, Zakład Cukierniczy Julita i Zbigniew Litterscy z Władysławowa, Przetwórstwo i Wędzenie Ryb Rafa z Władysławowa, Spółka z o.o. „Koga Maris”, Wędzarnia Ryb Paweł Wojna, Chłodnie Helskie, Plaża Hel Adam Lewicki, Smażalnia Ryb Hanna i Mirosław Kubicky, Kawiarnia Słoneczna Krystyna Lewandowska, Zakład Fryzjerski Danuta Gafka, Muzeum Rybołówstwa, Kwaciarnia Grażyna Panasewicz, Daniel Budzisz, Tadeusz Budzisz, Józef Borzyszkowski, Wanda Byczkowska, Bożena Derybowska, Helena Gadziwska, Maria Głodowska, Joanna i Ryszard Groenwald, Emilia i Otto Herman, Waldemar Indyk, Maria i Tadeusz Klajnert, Barbara i Jan Konkel, Bronisława i Bogdan Konkel, Małgorzata i Jerzy Konkel, Ewa Kraińska, Irena Kropidłowska, Paweł Luczak, Elżbieta i Piotr Myśliś, Grażyna i Tadeusz Muża, Gabriela Muża, Gerard Muża, Henryk Necel, Anna Panek, Helena i Stefan Piechowscy, Lidia i Edmund Pieper, Jerzy Potratz, Janusz Roguła, Krystyna i Kazimierz Rotta, Urszula i Jacek Schomburg, Władysław Terteka.

Podziękowanie kieruję: pocztom sztandarowym, Kompani Honorowej Wojska Garnizonu Hel, orkiestrze, księżom odprowadzającym msze św., harcerzom, Straży Miejskiej, członkom zrzeszenia i mieszkańcom Helu, którzy uświetnili tę uroczystość z okazji Święta Niepodległości oraz przekazania i poświęcenia sztandaru ZK-P.

Franciszek Kosznik
Prezes

Moim zdaniem

Za kilka dni odbędzie się referendum. Przed 2 miesiącami rozmawiałem z jego inicjatorami; pytany o zdanie wyraziłem swoje zastrzeżenia wobec większości zarzutów. Krytykowałem ich ogólnikowość, z niektórymi się zgodziłem.

Jestem emerytowanym burmistrzem, zna mnie wielu ludzi, wielu pyta co ja o tym sądzę, kto ma racje. Odpowiedź nie jest prosta. Na naszych łamach wielokrotnie krytykowaliśmy władze miasta, mieliśmy odmienne zdanie wobec pewnych decyzji. Była to jednak zawsze krytyka z pewnym zastrzeżeniem, z tym mianowicie, że będąc poza władzą nie dysponujemy dokumentami, nie znamy wszystkich uwarunkowań. Natomiast wiele razy uczestnicząc w sesjach Rady byłem świadkiem różnych, często burzliwych dyskusji i mogę zapewnić, że nie wszystkie uchwały zapadały jednogłośnie.

Referendum daje każdemu prawo do osądu obecnej kadencji władz miasta. Ja również mam do tego prawo. Moim zdaniem w działaniach tych władz nie można doszukać się odstępstw od prawa lub też działań na szkodę gminy. Widzę jednak pewne błędy, oto one:

- Nie ma perspektywicznego planu rozwoju miasta. Chciałbym np. wiedzieć jak będzie wyglądał Hel za 15 - 20 lat.
- Zbyt rzadko nasi wóldarze wyjeżdżali za granicę, tam się naprawdę wielu rzeczy można nauczyć. A nasi sąsiedzi z Jastarni, Pucka czy Władysławowa nie pomijają żadnej ku temu okazji.
- Władze miały zbyt słaby kontakt z mieszkańcami; w licznych krajach zachodnich wiele spraw omawia się na miejskich mityngach, wiele podejmuje decyzji. W kwestiach zasadniczych organizuje się referenda, i to nie tylko w Szwajcarii. Praktykowane u nas dyzury członków Zarządu i Burmistrza nie cieszą się powodzeniem. Na sesje obywatele również nie przychodzą. Inna rzecz, że mieszkańcy Helu mają od roku swoją własną trybunę - jest nią Helska Bliza. Czemu z niej nie korzystają? Przecież nie zdarzyło się jeszcze byśmy nie zamieścili czyjś krytycznego listu. Nasze łamy są otwarte - czekamy!
- Ciągłe nie rozwiązany jest problem kto ma sprzątać osiedla wojskowe.
- Nadal brak pomysłu (choć zapewne i bardzo dużych pieniędzy) na budowę boiska sportowego.
- Parking przy ul. Wiejskiej to była rzeczywiście zła decyzja.

Tyle krytyki.

Nie był to jednak dla Helu okres stracony. Rozpoczęła się rozbudowa szkoły; znaleziono pieniądze na wznowienie budowy oczyszczalni ścieków; powołano w końcu Spółkę Wodną jest więc nadzieja na modernizację sieci i na dobrą wodę; uruchomiono przejście graniczne, podstawę do rozwoju Helu jako portu otwartego dla wszystkich; szpital wojskowy nadal wykonuje usługi dla cywilów, a miał ulec likwidacji; coraz mniej dymiących kominów, coraz więcej kotłowni opalanych olejem; miasto znacznie wypiękniało (przynajmniej to liczni goście); poprawiono oświetlenie, duża plaża z licznymi atrakcjami, mimo pewnych zastrzeżeń, stanowi pozytywny akcent miasta; na gminie nie ciąży żadne długi, choć to może być zarówno zaletą i wadą, czasami bowiem wzięcie kredytu na szybkie dokończenie jakiejś inwestycji może okazać się korzystne.

Buduje się nowy ratusz. Tu wielu czytelników zakrzyknie: hola, stop! to niepotrzebnie wyrzucone pieniądze. Pozwólcie państwo na krótką refleksję. Znam uwarunkowania władzy, mam w tym względzie własne doświadczenia, wiem, że nie raz podejmować trzeba decyzje w danej chwili niepopularne, ale w dalszej perspektywie przynoszące miastu i mieszkańcom wymierne korzyści. Podam przykład: za czasów mojej kadencji po roku starań zniesione zostały przepustki ograniczające wjazd samochodów do Helu. Miasto zostało otwarte, można było pomyśleć o jego wielokierunkowym rozwoju. Wielu na tym otwarciu skorzystało, ale dla wielu jest to nadal utrudnienie bez finansowej satysfakcji. Gdyby dziś ogłoszono referendum na temat tego otwarcia byłoby sporo przeciwników tym bardziej, że do dziś nie zdołano zrealizować pomysłu urzędnika parkingu przed dworcem PKP i dowozu turystów do plaż i centrum miasta. To trzeba będzie jeszcze zrobić i wtedy niezadowolonych będzie już bardzo niewiele. Podobnie trzeba patrzeć na budowę ratusza. Dziś jest wielu krytykujących, ale za jakiś czas opinie ulegną zmianie. Nie wnikając więc w szczegóły (nie chcę być czyimś adwokatem) budowę ratusza oceniam pozytywnie. Może jestem zbyt wielkim patriotą swego miasta, ale cóż począć kiedy mnie naprawdę cieszy każdy nowy, ładny dom, każdy zadbany kawałek zieleni.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Społeczeństwo Helu jest skłócone - to jego strata, to również nasza porażka. Jednym z celów jakie od początku Redakcja stawiała przed sobą było zasypywanie różnych rowów dzielących nas dotychczas - nie udało się. I czy jest to w ogóle możliwe? Polaryzacja społeczeństwa jest głęboka i przebiega wzdłuż wielu linii. Różne są sposoby patrzenia na demokrację, różne interesy grupowe i indywidualne.

Wyraziłem swoje zdanie. Ilu z państwa myśli podobnie? Jaki będzie wynik referendum? - nie wiem. Władze miasta przeżywają trudne chwile, mogę im współczuć, ale przypomina mi się wiersz Juliusza Słowackiego:

„Kto mogąc wybrać wybrał miast domu gniazdo na skale orła, niechaj spać umie, gdy źrenice czerwone od gromu i słychać jęk szatanów w sosen szumie”.

Sylwester Ostrowicki

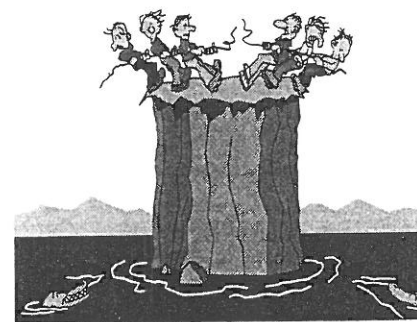
z poparciem zespołu redakcyjnego „H.B.”

Listy



W artykule „Echo ziemi puckiej” z dnia 21.11. br. mówiącym o referendum w naszym mieście, że zdania „Z tego rozwiązania zadowoleni są protestujący mieszkańcy a także przewodniczący RM” można wnioskować, że przewodniczący utożsamia się i akceptuje zarzuty skierowane pod adresem władz samorządowych Helu. Nic błędniejszego. Wielokrotnie w wypowiedziach i artykułach prasy lokalnej (i nie tylko lokalnej) broniłem słuszności, mądrości i celowości polityki i strategii rozwoju miasta prowadzonej przez Radę Miasta i Zarząd. Referendum przyjmuję nie z zadowoleniem, godzę się na nie jako sposób na uzyskanie potwierdzenia słuszności przyjętej polityki rozwoju Helu. Wolalbym innymi metodami uzyskiwać informacje i opinię na temat tego co robimy. Do dialogu potrzebna jest dobra wola dwóch stron, nie tylko jednej. Podczas trwania 3,5 letniej kadencji takich zarzutów nikt nie stawiał - o co więc chodzi? Prawda musi prędzej czy później ukazać swoje oblicze. Jeżeli referendum ma być tym narzędziem to takie referendum niech się odbędzie.

Przewodniczący
Rady Miasta Hel
Krzysztof Sośnicki



Wydawca: Stowarzyszenie „Przyjaciele Helu”
84-150 Hel P.-16

Nasze konto: „Przyjaciele Helu” Bank Gdański S.A.
F/Puck 10401295-55039-132

Zespół Redakcyjny: Maria Głodowska, Violetta Nowak,
Małgorzata Strachanowska, Alicja Wiekiera
Redaktor odpowiedzialny: Sylwester Ostrowicki
Opracowanie graficzne i skład: Jerzy Horackiewicz
i Lidia Rydz

Rysunki: Beata Pisarska, Alina Wiekiera
nakład 500 egz.

DRUK: Z.U.P. TYPOGRAF RUMIA